



Fot. Wojciech/Surdziel/Agencja Gazeta

Logika partyjniactwa

Odbył się Krajowy Zjazd Lekarzy, podczas którego wybrano prezesa Naczelnej Rady Lekarskiej. Został nim Łukasz Jankowski, wygrał z Andrzejem Matyją.

Mniejsza o personalia – spójrzmy na mechanizmy. Ważne jest, że obaj kandydaci – jeśli spojrzeć na ich program ogłoszony w czasie zjazdu oraz dotychczasowe dokonania w samorządzie lekarskim – niewiele się różnili. Mieli podobne, jeżeli nie identyczne wręcz poglądy na wiele najważniejszych spraw dotyczących wykonywania zawodu lekarza, usytuowania go w systemie ochrony zdrowia, relacji z rządem i parlamentem, zadań samorządu lekarskiego itp. Nawet ich reakcje na niedawny „kryzys covidowy” i działania ministra w tej sprawie były niemal identyczne. A jednak wszystko to nie miało żadnego znaczenia. Merytorycznego sporu praktycznie nie było. Najważniejsza była liczebność „partii” jednego i „partii” drugiego kandydata. Można powiedzieć, że poprzedni prezes został „odstrzelony” nie tyle dlatego, że źle spełniał swoją funkcję, ile dlatego, że nie należał do odpowiedniej „partii”.

dojść do katastrofy, żeby rządzący zdecydowali się je zmienić. W ten sposób poruszamy się od ściany do ściany. Dryfujemy jak łódź bez sternika targana przez wzburzone fale. Przykładów z ostatnich (i wcześniejszych) lat jest całe mnóstwo, i to z różnych dziedzin: system emerytalny (OFE), kasy chorych, NFZ, status szpitali, system edukacji (gimnazja, licea), sądownictwo itp. Przyczyną takich zachowań polityków jest ordynacja wyborcza do parlamentu – partyjna, zwana proporcjonalną, z wielomandatowymi okręgami. Wpis na listę kandydatów i miejsca na tej liście zależą od szefów (szefa) partii, co powoduje, że lojalność wobec partii jest najważniejsza dla osoby chcącej zaistnieć w polityce i utrzymać się w niej.

W wyborach do samorządu lekarskiego formalnie partii nie ma, ale system wyborczy, a zwłaszcza zmiany, jakie zaszły parę lat temu, sprzyjają powstaniu takich nieformalnych „partii” ad hoc – w czasie wyborów. Ułatwiło ten proces wprowadzenie wyborów korespondencyjnych oraz możliwość tworzenia nowych okręgów wyborczych i przenoszenia się lekarzy z jednego okręgu do drugiego. Ludzie aktywni, przyszli

„ W wyborach do samorządu lekarskiego formalnie partii nie ma, ale system wyborczy sprzyja powstaniu nieformalnych „partii” ad hoc ”

Piszę o tym z pewnym osobistym żalem, bo z podobną sytuacją spotkałem się cztery lata temu na zjeździe okręgowym mojej izby lekarskiej, gdzie byłem delegatem. I chociaż były uzasadnione podstawy do podejrzenia, że nastąpiły nieprawidłowości przy wyborze konkretnego delegata, zjazd nie chciał się tym w ogóle zająć, nie chciał słuchać argumentów, bo „partia”, do której należał ów delegat podejrzany o wyborcze machlojki, miała liczebną przewagę, a jej członkowie czuli się bardziej zobowiązani do „partyjnej” lojalności niż do poszukiwania prawdy i poznania argumentów osób spoza „partii”. Nawiasem mówiąc, był to powód, dla którego zrezygnowałem z mandatu delegata.

Powyższe przykłady pokazują, że wybory w samorządzie lekarskim upodobniły się do walki o władzę i sposobu sprawowania tej władzy przez polityków. Tam też nie są ważne argumenty, dążenie do prawdy i szukanie najlepszych rozwiązań. Ważne, czy to jest „nasz” człowiek czy „ich”. Jeśli „nasz”, to go popieramy i zgadzamy się ze wszystkim, co mówi, jeśli „ich”, to go skreślamy, przegłosowujemy, nie słuchamy. Skutkiem jest zanik jakiegokolwiek merytorycznej dyskusji, co powoduje, że przyjmowane rozwiązania są niezgodne z rzeczywistością i prowadzą do pogorszenia życia Polaków. Musi

„partyjni liderzy”, muszą tylko tak dobrać skład utworzonych na nowo okręgów wyborczych lub odpowiednio poprzemieścić jednych do drugich, aby mieć pewność, że w danym okręgu wygra ich kandydat. Jeśli to się powiedzie, to na okręgowym zjeździe pojawia się „partia” danego lidera. Czynniki spajające „partię” mogą być różne, np. praca w klinikach, prowadzenie NZOZ-ów, młodzi lekarze, starzy lekarze, znajomi itp. W pewnym sensie jest to korzystne, bo do władz samorządu dostają się te osoby, które bardzo tego chcą. Z drugiej jednak strony pojawia się zjawisko partyjniactwa, bo większość osób zostaje wybierana nie tyle z powodu swoich zalet, ile dzięki zabiegom lidera. Czuje się zatem zobowiązana do lojalności wobec lidera i niejako zwolniona z myślenia i samodzielnego podejmowania decyzji, dokładnie tak jak jest dzisiaj w polskim parlamencie.

Nie chcę tutaj przesądzać, jak będą działać nowo wybrane władze samorządu lekarskiego. Wierzę, że wszyscy nowo wybrani chcą działać na rzecz lekarzy i dobra ochrony zdrowia jako całości. Chciałbym jedynie ich przestrzec, żeby nie poddali się w swojej działalności logice partyjniactwa, czyli oceny innych ludzi, ich stanowisk, argumentów, racji według schematu – „nasz” czy „ich”.